

Pieśni

PIEŚŃ

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
 Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
 I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.
Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
 Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.
Tyś pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
 I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
 Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
 I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznymi.
Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
 A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
 Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.
Tobie k woli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,
Tobie k woli w kłosianym wieńcu Lato chodzi,
 Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
 Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.
Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
 A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
 A Ty każdego żywisz z Twej szczodropliwości.
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
 Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jedno zawsze niech będziem pod skrzydłami Twemi.

*Nikomu albo raczej wszystkim, swoje księgi
Daję, by kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi),
Że za to trzeba co dać, wszyscy darmo miejcie.
O drukarzu nie mówię, z tym się zrozumiejcie.*

KSIEGI PIERWSZE

Pieśń I

Intactis opulentior

Byś wszystko złoto posiadał, które - powiadają -
Gdzieś daleko gryfowie i mrówki kopają,
Byś pałace rozwodził nie tylko na ziemi,
Lecz i morza kamieniami zabudował swemi,
Jeśli dyamentowe goździki Mus ma w ręku,
Któremi natwardszego umie pożycić sęku,
Ani ty wyswobodzisz serca z ciężkiej trwogi,
Ani z okrutnej śmierci siodeł wyrwiesz nogi.
Lepiej polnych Tatarów dawny zwyczaj niesie,
U których każdy swój dom wozi na kolesie,
Lepszego rządu Gete grubi używają,
Gdzie niwy nie mierzone wolne zboża dają.
Tam niewinna macocha dziątek pierwszej żony,
Sirót nędznych, przestrzega wczasu z każdej strony;
Ani z wielkim posagiem męża rządzi, ani
Nadzieje kładzie w gładkim miłośniku pani.
Wielki posag - rodziców postęпки uczciwe,
A k temu obyczaje skromne i wstydlive;
Występnych tam nie cierpią, lecz kto będzie krzywy,
Niech się wierci, jako chce, nie zostanie żywy.
O, ktokolwiek będzie chciał mordy niecnotliwe
I domowe okrócić najazdy, krwie chciwe,
Jesli pragnie ojczyzny ojcem być nazwany
I tymże na wysokich kolumnach pisany
Niech objeździć swą wolą śmie nieokróconą,
A jego sprawy przyszłe wieki więc wspomioną.
Ponieważ cnocie żywej my, źli, nie życzymy,
Aż gdy nam z oczu zniknie, tóż jej żałujemy.
Co po tych skargach próżnych, jeśli na występy
Przez spary - jako mówią - patrzy urząd tępy?
Po co statut i prawa chwalebne stawiamy,
Jesli się obyczajów dobrych nie trzymamy?

Nie odstraszą zbyt ostrym ogniem zarażone
Kupca kraje chciwego; ani przesadzone
Mrozem gwałtownym pola: żeglarze bywali
Wszystek świat, jako wielki, kołem objechali.
Ubóstwo, hańba wielka, każe człowiekowi
Czynić i cierpieć wszystko: już on i wstydowni
Mir dawno wypowiedział, i cnocie, niedbały,
Poświęconej nie myśli dostępować skały.
Albo my do wspólnego skarbu, gdzie życzliwa
Ludzka pochwała i głos pospolity wzywa,
Albo w morze przyczynę wszech nieszczęśliwości:
Perły, złoto i wielkiej kamienie drogości
Zarzućmy, jeśli grzechów żałuję statecznie
I nieprawości swoich. Potrzeba koniecznie
Złej napierwszej początki żądze wykorzenić,
A dziełem pracowitszym pieśczętę odmienić.
Nie umie syn szlachecki na koń wsiść i w łowy
Na dziki zwierzę z oszczepem jachać niegotowy,
Lepiej kufla świadomy albo kart pisanych,
Każesz li dać, i kostek, prawem zakazanych.
Więc ojciec krzywo przysięgał, wydał sąsiadowi,
Gotując niegodnemu spadek potomkowi;
I przybywa-ć mu rzekmo, ale nie wiem czemu,
Zawždy na czymś schodzi państwu niesporemu.

Pieśń II

Serce roście patrząc na te czasy:
Mało przedtym gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.
Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły,
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.
Teraz prawie świat się wszystek śmieje:
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje,
Ptacy sobie gniazda omyślają
A przede dniem śpiewać poczynają.
Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego
Ani czuje w sercu żadnej wady;
Przecż by się miał wstydać swojej rady?
Temu winy nie trzeba przylewać,

Ani grać na lutni, ani śpiewać;
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.
Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity,
Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.
Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi,
Nie gardź moim chłodnikiem chruszczanym,
A bądź ze mną, z trzeźwym i z pijanym.

Pieśń III

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany,
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz albo sen spokojny,
Jakokolwiek zwano
Wino, co w cię lano,
Przymkni się do nas, a daj się nachylić:
Chciałbym twym darem gości swych posilić.
I ten cię nie minie,
Choć kto mądrym słynie;
Pijali przedtym i filozofowie,
A przedsię mieli pełna rozum w głowie.
Ty zmiękczysz każdego,
Nastateczniejszego,
Ty mądrych sprawy i tajemną radę
Na świat wydawasz przez twą cichą zdradę;
Ty cieszysz nadzieją
Serca, które mdleją,
Ty ubogiemu przyprawujesz rogi,
Że mu ani król, ani hetman srogi.
Trzymaj się na mocy,
Bo cię całej nocy
Z rąk nie wypuścim, aż dzień, jako trzeba,
Gwiazdy rozpędzi co do jednej z nieba.

Pieśń IV

Złota to strzała i krom wszego jadu była,
Którą mię niepochybna Miłość ugodziła.
Bo ja w swym miłowaniu troski nie znajduję,
Owszem, radość na sercu niewymowną czuję.

Nie to niewola służyć, ale służyć temu,
Kto twych posług niewdzięcen, to się nawięszemu
Nieszczęściu równa. Tobie dzięki bądź, Miłości,
Iżes mię uchowała takowej żalości.
Ma to twarz twoja, panno wszech piękniejsza, w sobie,
Że człowiek rad i nierad musi służyć tobie.
Ale to zaś niosą twe święte obyczaje,
Że, by kto mógł być wolen, raczej ci się daje.
Chciałbym tak być szczęśliwy i życzyłbym sobie,
Abych już tę na wieki łaskę znał po tobie.
A bodaj ta wdzięczna twarz odmiany nie znała,
Byś dobrze i Sybillę laty przerównała.

Pieśń V

Kto ma swego chleba,
Ile człeku trzeba,
Może nic nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody.
To pan, zdaniem moim,
Kto przestał na swoim;
Kto więcej szuka, jawnie to znać daje
Sam na się, że mu jeszcze nie dostaje.
Siła posiadł włości,
Kto ujął chciwości;
Trudniej to przyjdzie niż Turki zhołdować
Albo waleczne Tatary wojować.
Mocą wiele świata
Wziął za krótkie lata
Król macedoński, lecz mu się tak zdało,
Że nań samego świat był jeden mało.
Cóż pomoże zbroja
Albo władza twoja?
Serca nie zlecą żadne złotogłowy,
Żadny skarb troski nie wybije z głowy.
Więc śmierć nieużyta
Tak za gardło chwyta
Bogate pany, jako proste sługi,
Ani zborguje, byś wyciągnął długi.
Lecz pr<z>edsię człowiecza
Wszystka o tym piecza,
Aby ku złotu złota przybywało;
Bo, by nawięcej, łakomemu mało.

Wszystko to zostanie
Po twoj śmierci, panie,
A coś ty zebrał przez ten czas łakomie,
To sie zostoi, nie wiem w czyim domie.
Sklep ten niedobyty
Puści prędko nity,
A winem, co się ty frasujesz o nie,
Będzie zamaczał potomek twój konie.

Pieśń VI

Acz mię twa droga, miła, barzo boli,
Nie chcę cię trzymać przeciw twojej woli;
Z mej strony bodaj wszystko dobre miała,
Kędy sie kolwiek będziesz obracała.
Lecz sama widzisz, jakie wiatry wstają,
Jakie po niebie chmury się mieszają.
Ja wiem, co umie morze i szalony
Wicher, na wody słone uniesiony.
Niech żony srogich pohańców i dzieci
Doświadczą, jakim pędem wicher leci,
Morze mieszając: huczą srogie wały,
A brzeżne w gruncie wzdrygają sie skały.
Takci sie biednej Europie dostało,
Jeno że wołu chciała przysieść mało;
Bo się z nienagła przymknął z nią ku wodzie,
Potym jak płynie, tak płynie bez łodzie.
A ta dopiero zlekła się, nieboga:
Gdzie pojrzy, zewsząd morze, zewsząd trwoga,
Brzegu nie widać, przewoźnik niepewny,
Strach serce ujął, a w oczu płacz rzewny.
A gdy do sławnej Krety przy płynęła,
Z wielkiej tesknice włosy targać jęła,
Skarżąc się z płaczem: "Ojcze mój łaskawy,
Któregom zbyła prze me głupie sprawy.
Com ja tu miała czynić w tej krainie?
Mało jest jedna śmierć panieńskiej winie.
Ale na jawiż płaczę swej lekkości,
Czy mię pokusa łudzi krom winności,
Która przez wrota kościane wychodzi,
A na człowieka sny dziwne przywodzi?
Lepiej li było przez morze się pławić,
Czy nad polnymi kwiatkami się bawić?
By mi się teraz dostał jako w ręce

On wół bezecny, byłby w taki<e>j męce,
Żeby mu ze łba musiały spaść rogi,
Chociaż był u mnie niedawno tak drogi.
Nie miałam wstydu dom swój opuszczając,
I teraz nie mam, śmierci odkładając.
Boże mój, jeśli słyszysz prośbę moję,
Niechaj dziś nago w pośrzodku lwów stoję.
Pierwej niż pleśnią piękna twarz przypadnie
I zupełnemu ciału krasa spadnie,
Niechaj mię wilcy pożrą w tej gładkości,
A po pustyniach rozniosą me kości".
„Nikczemna dziewko - ojciec ci przyciska -
Czemu nie umrzesz? Strzyma cię ta niska
Jedlina i pas zaniesiony w cale;
A jeślić miłsza śmierć na ostrej skale,
Daj się w moc wiatrom, a skocz z góry śmieie,
Niżbyś wołała siedzieć u kądziele,
Królewska dziewczka, i być w ręce dana
Srogiej pogance, winna bywszy pana”.

Pieśń VII

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujrzę, pani wszech piękniejsza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila terazniejsza.
Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy;
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkim morzem rano się czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni.
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają
I tak już przyszej nocy nieznacznie czekają.
Takaś ty w oczu moich. Szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga.
Zajrzę wam, gęste lasy i wysokie skały,
Że przede mną będziecie taką rozkosz miały:
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.
Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady!
Mnie podobno już próżno szukać inszej rady,
Jeno smutnego serca podpierać nadzieją:
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sięją.

A ty tak srogą nie bądź ani mię tym karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy.

Pieśń VIII

Gdziekolwiek jest, Bożeć pošli dobrą godzinę.
Jaciem twój był, jako żywo, i twoim zginę.
Tak to Bóg przejrzał od wieku; a nie żałuję,
Bo w tobie więcej niż we stu inszych najduję.
Nie tylkoś nad insze gładszą się urodziła,
Aleś i zwyczajmi twarzy nic nie zelżyła;
A jako wdzięcznie szmarakiem złoto się dwoi,
Tak tej szlachetnej duszy w tym ciele przystoi.
Szczęśliwy ja człowiek, bych mógł tak użyć tego,
Jakobych się nie omylił, co jest lepszego.
Lecz jako na błędnym morzu: nie tam, gdzie chcemy,
Ale gdzie nas wiatry niosą, płynąć musimy.
Jednak albo miłość zmyśla sny sama sobie,
Albo i ty nie chcesz, bych miał zwętpić o tobie.
Ta nadzieja świat mi słodzi; a bych inaczej
Doznać miał (uchowaj, Panie) - umarłbym raczej.

Pieśń IX

Chcemy sobie być radzi.
Rozkaż, panie, czeladzi,
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przy tym w złote gęśle albo w lutnię grają.
Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszcze więcej, niżli trzeba.
Szafuj gotowym bacznie.
Ostatek, jako zacznie,
Tak Fortuna niech kona: raczy li łaskawie,
Raczy li też inaczej - my siedziem w jej prawie.
U Fortuny to snadnie,
Że kto stojąc upadnie,
A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.
Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić,

I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.
Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy:
Dosyć na tym, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejścia Pańskiego od wieku mu płynie.
A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić:
Temu mężnie wytrzymać, w owym się nie wznosić.
Chwałę szczęście stateczne;
Nie chce li też być wieczne,
Spuszczę, com wziął, a w cnotę własną się ogarnę
I uczciwej chudoby bez posagu pragnę.
Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenajdować dary,
Aby łakomej wodzie tureckie towary
Bogactwa nie przydały,
Wpadwszy gdzie między skały.
Tam ja bezpiecznym sercem i pełen otuchy
W równej fuście popłynę przez morskie rozruchy.

Pieśń X

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba?
To li jest ogień on nieugaszony
Złotego słońca, które, nieskończony
Bieg bieząc, wrotne od początku świata
Prowadzi lata?
To li jest on krąg odmiennej światłości,
Wódz gwiazd różlicznych i sprawca żyzności?
Słyszę głos wdzięczny. Prze Bóg, a na jawi,
Czy mię sen bawi?
Tu, widzę, ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg, ani zimne grady szkodzą;
Wieczna pogoda, dzień na wszystkie strony
Trwa nieskończony.
Godne pałace Twojej wielmożności,
Panie, a jakiej cnota dostojności,
Widzę na oko, bowiem wedle Ciebie
Ma miejsce w niebie.

Kto by cię nie znał, Lechu Słowianinie,
Któryś napierwej zasiadł w tej krainie
I opanował męstwem swoim mocne
Brzegi północne?
Kroka patrz, jako siedząc tak wysoko,
Przedsię ku miastu swemu skłania oko.
Wandę wydawa ubiór, bo z postawy
Zda się mąż prawy.
Tu i fortelny Przemysł jest wniesiony,
I ten, co dostał trefunkiem korony,
Dożrzawszy zdrady, gdzie koń prędkonogi
Biegł zawód drogi.
Bóg fałszu nie chce; a jako miłuje
Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje,
Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię
Rządziło ziemię.
Zemowit stoi wedla ojca prawie,
Z drugimi równo; ty wysszej, Mieclawie,
Którego sprawą chrześcijański zakon
Podan Polakom.
Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,
Prze których dzielność i stateczne sprawy
Polska szeroko swych granic pomknęła
I serce wzięła.
W tejże jest liczbie on zakonnik święty
Z cieniów klasztornych na królestwo wzięty.
Są dwa Lesczkowie; jest król wzrostem mały,
Ale mąż śmiały.
Widzę Jagiełła i dwu Kazimierzu,
Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu.
Widzę i ciebie, gwiaździe równym prawie,
Cny Władysławie.
Tu też jest Olbracht, król serca wielkiego,
Tuż z Aleksandrem Sygmunt, za którego
Polska zakwitła, a po długim boju
Wytchła w pokoju.
Szlachetne dusze, które swej dzielności
Macie zapłatę niebieskie radości,
Życzcie ojczyźnie, aby wam rodziła
Podobnych siła.
A ten, co po was dziś państwo sprawuje,
Niechaj fortunnie i zdrów nam panuje,
A zwierzonego nie wzdawa opieku,

Aż pełen wieku.

Pieśń XI

Stronisz przede mną, Neto nietykana,
By więc sarneczka, kiedy obłąkana
Macierze szuka po górach ustronnych,
Nie bez bojaźni i postrachów płonnych.
Bo by się namniej na drzewie wzjeżyły
Powiewne listki, by namniej ruszyły
Jaszczurki krzakiem, ta się dusza złęknie,
Aż od bojaźni na ziemi przyklęknie.
Lecz ja nie jako niedźwiedź albo mściwa
Myślę cię drapać lwica popędliwa.
Przestań też kiedy za macierzą chodzić,
Już się ty możesz mężowi przygodzić.

Pieśń XII

Muszę wyznać, bo się już nie masz na co chować:
Nigdy bych był nie wierzył, bych tak miał żałować,
Tego zwłaszcza, co nigdy mym własnym nie było.
Po prawdzie mi nieprawie źle serce tuszyło.
Aleciem barzo nagle wypadł z tej nadzieje,
A mojej się przygodzie nieprzyjaciół śmieje.
Kto drugi ma bez prace, o co snadź dbał mało,
A mnie za me staranie złe szczęście potkało.
Samem swą własną ręką tę winnicę grodził,
Aby jej był ani zwierz, ani zły ptak szkodził;
Polewałem, żeby jej słońce nie suszyło,
Nakrywałem, żeby jej zimno nie mroziło.
A kiedy mię najlepsze miały potkać gody,
Nie wiem, co za zły człowiek oberwał jagody.
I używa z rozkoszą, czego dostał snadnie,
A mnie patrząc jeno się serce nie rozpadnie.
Bodajże nie przechował, a bodaj poleżał!
Nie wiem, jako mię do gron tak pięknych ubieżał.
Ja sobie tak dobrych lat doczekać nie tuszę;
Podobno jako niedźwiedź łapę lizać muszę.

Pieśń XIII

O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów,
Patrz na nas jasno wpośród tych tu lasów,
Gdzie jako pszczoły wkoło swego pana

Straż dzierzę, niecąc ognie aż do rana.
Bodaj szczęśliwie tę drogę odprawił
I wszystko wedle myśli swojej sprawił
Pan świętobliwy, któremu nie miała
Polska w dobroci równia, jako wstała.
I już nam ma być ten pohaniec srogi,
Który niedawno padał nam pod nogi,
Kiedy Starodub, z gruntu wysadzony,
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony?
Albo gdy pycha nie mogła pokorze
Wytrzymać stusu, a w głębokie morze
Krwawy Niepr płynął, miecąc na ostrowy
Moskiewskie łupy i pobite głowy?
Prze Bóg, tychżesmy ojców dzieci, czyli
W tak krótkim wiekusmy się wyrodzili?
Święty pokoju, tę masz wadę w sobie,
Że ludzie radzi zgnuśnieją przy tobie.
Więcej ci srebra i złota dziś mamy,
Więcej półmisków na stoły dawamy;
Co po tym, kiedy siedziem jak na ledzie,
A granic na nas lada kto ujedzie.

Pieśń XIV

Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają,
Żorawie, czując zimę, precz lecieli.
Nam nie lza, jedno patrzeć też swe<j> rzeczy:
Niechaj drew do komina,
Na stół przynoszą wina,
Ostatek niechaj Bóg ma na swej pieczy.
Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie;
I próżno myśleć o tym,
Co z nami będzie potym:
W godzinie wszystko Bóg wywróci snadnie.
Krótki wiek długiej nadzieje nie lubi.
Niechaj nie schodzi cało,
Coć się do rąk dostało;
Za to, co ma być, żaden ci nie ślubi.
Jeleniom nowe rogi wyrastają,
Nam, gdy raz młodość minie,
Już na wiek wiekom ginie,
A zawsze gorsze lata przypadają.

Pieśń XV

Nie za staraniem ani prze mą sprawę,
Miła, po tobie znam taką postawę.
Szukaj, jako chcesz, nie najdziesz przyczyny,
Chyba żeć milszy podobno kto inny.
A ja co mam rzec? Nie chcę się przeciwzić.
Temu sie jedno nie mogę wydziwić,
Skąd tę niestałość białogłowy mają,
Że sie jako wiatr letni odmieniają.
Niedawne czasy, gdy mię poczytano
W liczbę fortunnych i za tego miano,
Który mógł wszystko otrzymać u ciebie,
A mnie się zdało, żem był wszystek w niebie.
Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieją,
Straciłem wszystko za raz i z nadzieją.
Nie wiem, co mię za wiedźma osypała
I lichem zradnych słów uczarowała.
Niech ci sie, miła, wszystko dobre wodzi,
Z kimkolwiek przestać twoje serce godzi,
Ale rozeznąć umiej przyjaciela,
A trudno naleźć masz jednego z wielu.
Nie dufaj temu, kto gładkość miłuje,
Bo ten na słabym gruncie się buduje:
Słońce jednako i padnie, i wschodzi,
Nam zawsze z laty cokolwiek odchodzi.
A gdy czas przyjdzie ostatniej potrzebie,
Ledwie się najdzie, kto ciało pogrzebie.
Takim ja chcę być przyjacielem tobie,
Lecz wolę, że ty płaczesz na mym grobie.

Pieśń XVI

Krółom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królowie zaś mają nad sobą Pana,
Który wszystkiemu światu sam rozkazuje,
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.
Nie wszyscy z jednym szczęściem na świat się rodzą:
Szerzej jedni niż drudzy swe płoty grodzą,
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,
Ten dobrą sławą nie da naprzód nikomu,
Za tym przyjaciół więcej. Śmierć sprawiedliwa
Jednakiego na wszystki prawa używa.
Kto bądź, ten bądź - na kogo los naprzód padnie,

Tak pana, jako sługę poima snadnie.
Komu zawždy nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły,
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie;
Sen u prostaków przyjmie i złe posłanie.
Kto swą chciwość na tym, co dosyć, miarkuje,
Tego ani burzliwe morze frasuje,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje,
Kiedy drzewo to ciepłu, to zimnu łaje.
Delfinowie swe morza ścieśnione czują,
Bowiem już i na wodzie zamki budują:
Wszystka się do roboty czeladź rzuciła
I sam pan, bo mu sie już ziemia sprzykrzyła.
Ale bojaźń i groza pana prowadzą
I z wysokich pałaców pchać sie nie dadzą;
Na okręt li budowny, na koń li wsiedzie -
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.
A jeśli ani marmór serdecznej rany,
Ani ulżą jedwabiem obite ściany,
Przecz mam zajrzeć kosztownych pałaców komu,
A nie raczej w swym mieszkać ojczystym domu?

Pieśń XVII

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,
Nie wiem, co za głos uszu mych dochodzi.
Postoję mało, a dowiem sie pewnie,
Dlaczego płacze ta pani tak rzewnie.
"Już to dziesiąte lato niebo toczy,
Jako me smutne zawsze płaczą oczy,
A dokąd mi sie miły mój nie wróci,
Żaden na świecie troski mej nie skróci.
Już wszyscy inszy nazad przyjechali,
Którzy nieszczęsnej Troje dobywali,
Jam tylko sama bez męża została:
Sroga Fortuna, ta mi go zajrzała.
Bodaj był w ten czas, gdy do Sparty płynął,
Ten cudzołożnik na morzu zaginał!
Uszłabych była tej ciężkiej żalości,
Przed którą prawie schną dziś moje kości.
Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Nigdy na różdze zielonej nie siędzie,
A między bory i pustymi lasy
Sam jeden lata po swe wszystkie czasy,

Tak ja, nieszczęsna, w jego niebytności
Muszę być zawždy w trosce i w żałości;
Chronię się ludzi, sama nie wiem czemu,
Radam, gdy świadka nie mam płaczu swemu.
Bałam się zawždy, póki wojna trwała,
Alem wždy o nim, nieboga, słyszała.
Teraz nie wiedzieć, gdzie po świecie błądzi,
A wierne serce zawsze gorzej sądzi.
Troszczą mię, smutną, srogie morskie wody,
Troszczą mię wiatry i złe niepogody,
Troszcze mię wszystko, cokolwiek być może;
Tobie go ja tam poruczam, mój Boże!
I to mi czasem na myśl więc przychodzi
(Bo łącno, gdy chce, nieszczęście ugodzi),
Że moje serce prózno się frasuje,
A on podobno gdzie indziej miłuje.
Żleć by mi płacił moje życzliwości,
Bych miała doznać takiej niewdzięczności;
Bodajbych pierwszej ostatnie skoła,
Niżli nowiny takiej doczekała!
Aleć ja dufam jego szczerzej cnocie,
Że mię nie będzie chciał mieć w tym kłopotcie:
Będzie pamiętał i statecznie chował
Miłość i wiarę, którą mi ślubował.
Usilne wiatry, co morzem władacie,
Jesli też kiedy, co to miłość, znacie,
Dodajcie mu tak szczęśliwego biegu,
Że wrychle stanie na ojczystym, brzegu".

Pieśń XVIII

Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,
Boże nie daj u ciebie bywać na biesiedzie.
Każesz mi pić przezdzięki twe przemierzłe piwo,
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mię krzywo.
Wszystkoć wadzi: by-ć na nos biedna mucha padła,
Miecesz głową i mniemasz, że cię do krwie zjadła;
Od stołu żenie każesz, fukasz na pacholki,
Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stolki.
Patrzaj, diable, że sie tu i gościom dostanie.
Gniewaj się, jako raczysz, jeno nie bij, panie,
Bo ja w tym piwie twoim rozkoszy nie czuję;
Zdrowie rad mam od ciebie, kufla nie przyjmuję.
Jeslić o sławę idzie, kto więcej pić może,

Dajęć przodek w tym męstwie; sam pójdę na łożę.
Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz;
Tego nie wiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.
Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię częstował,
Męczysz mię, nie częstujesz; tociem podziękował.
Chcesz mię uczcić? Dajże mi dobrą wolą w domu,
A niechaj po niewoli nie pełnię nikomu.
Próżno mi skwarnę dawasz: ja nie będę gonił,
Bych też nabarziej piwa wczorajszego zronił.
Wiem, żeby mię psi przedsię twoi pilnowali:
Bych się układał, wnet by mi gębę ulizali.
Alem prosto niemyśliw. Ci się na to godzą,
Co szperki niedopiekle i twardy ser głodzą,
Co sobie gardła ostrzą na niewinne piwo
Rydzem, śledziem, ogórkim - nie wiem, co im krzywo.
I tak we łbie rozumu po trzeźwiu niewiele,
A ostatek chcą zalać w to miłe wesele.
Niech raczej <nic> nie będzie, ma li go być mało;
Rado by niebożątko z mozgu oszalało.
Więc też wojna bez wici. Gospodarz się wierci.
Porwoniście zabitej na ostatek śmierci!
Do tylam was rozwadzał, aż mi się dostało;
Bijcie się, póki chcecie, mnie tam na tym mało.
Kufle lecą jako grad, a drugi już jęczy:
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały obręczy.
Potym do arkabuzów. A więc to biesiada?
Jesliście tak weseli, jakaż u was zwada?
Nazajutrz się jednają: przedsię go nalewaj,
A kto z nieżadnym głosem, przed pany zaśpiewaj:
„Chciejże pomnieć, a dobrze baczyć, namil<ej>sza”.
- „W czerwonej czapce chodził” zda mi sie cudniejsza.
Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście dyszkantów,
Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów,
Potym od melodyjej aż posną na stole,
Ali drudzy wołają: „Na dwór, na dwór, wole!”
Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice,
A trąd na twarz (bo żona lubi takie lice)!
Krzywe<j> nogi na starość, nieobrotnej szyje,
Krom klątwy, kto będzie żyw, snadnie sie dopije.

Pieśń XIX

Żal mi cię, niebogo,
Że nie masz nikogo,
Co by cię przestrzegł: słuchaj ale mało,
A potym uczyń, coć sie będzie zdało.
Bodaj sie przepadło
To twoje zwierciadło,
Bo tobą szali, a ty sie nie czujesz:
Dawno sie nie swej twarzy przypatrujesz.
Popatrz miedzy szoty
Prawdziwszej roboty:
Ujrzysz tam i płeć chropawą, i zęby
Nieprawie białe, jeno uchyl gęby.
Więc i lat tak snadnie
Mamka-ć nie ukradnie,
Bo łącno zliczysz pod oczyma karby;
Tego nie zetrą i weneckie farby.
Aż sie za cię wstydzę,
Gdy cię w tańcu widzę.
Ani wiem, czemuś mi się nie udała:
Prosto jakobyś młodym przyganiała.
Takżeć i te stroje
Jakoby nie twoje:
Tyś się ubrała prawie wedle świata,
A to za krzywdę biorą twoje lata.
Nie przeciw sie Zosi,
Bo tę miłość nosi,
Że musi skakać jako sarna w lesie;
A nie sromota, co komu czas niesie.
Tobie na tve lata
Czas poprzestać świata.
Cudniej ci będzie prząść kądziel niż w wieńcu
Siedzieć za stołem - babie przy młodzieńcu.

Pieśń XX

Miło szaleć, kiedy czas po temu,
A tak, bracia, przypij każdy swemu;
Bo o głodzie nie chce sie tańcować,
A podpiwszy łącnie już błaznować.
Niech sie tu nikt z państwem nie ozywa
Ani z nami powagi używa;
Przywileje powieśmy na kołku,
A ty wedla pana siądz, pachółku.

Tam dobra myśl nigdy nie postoi,
Gdzie z rejestru patrzą, co przystoi;
A powiem wam, że sie tym świat słodzi,
Gdy kolejną statek i żart chodzi.
Ale to mój zysk, że mię słuchacie,
A żadnej mi pełnej nie podacie.
Znał kto kiedy poetę trzeźwego?
Nie uczyni taki nic dobrego.
Przedsię do mnie, a ja nie zawiodę.
Wy też drudzy, co macie pogodę,
Każdy swojej włóż w ucho leda co;
Nie macie tu oglądać się na co.
I z namędrszym nie trzymam w tej mierze,
Kto sie długo na dobrą myśl bierze.
Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.
Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady,
O przyszłym dniu niechaj próznej rady:
Już to dawno Bóg odmyślił w niebie,
A k tej radzie nie przypuszczają ciebie.

Pieśń XXI

Ty spisz, a ja sam na dworze
Jeszcze od wieczornej zorze
Cierpię nocne niepogody;
Użałuj sie mojej szkody.
Słuchaj, jako bije w ściany
Z gwałtownym dżdżem grad zmieszany;
Ockni sie, a przemów słowo,
Nieużyta białagłowo!
Nie na żadną kradzież godzę,
Chocia tak po nocy chodzę.
Wziąłbych przedsię, by co dano -
Łupiestwo czartu porwano.
Nigdziej miejsca mniej hardości
Nie najdziesz jako w miłości;
Gładkość wprowadzie sługi daje,
Ale dzierżą obyczaje.
Słuchasz? Czy mój głos nie może
Dolecieć na twoje łóżę?
Słuchajcie wy, nocne cienie,
I nieumowne kamienie.
Do Amfijonowej lutnie

Spieszyły się lasy chutnie,
A niezwyczajne opoki
Ścisnęły się w mur szeroki.
Orfeowych stron słuchały
Srogie jędze i płakały,
Gdy miłością utrapiony
I pod ziemią szukał żony.
Jego pieśni żałościwe
Zjęły bogi nieżyczliwe
I miał w ręku, co miłował,
By był, nędznik, lepiej chował.
Ale nie strzymał umowy,
Więc przyszedł o smutek nowy;
Bo źle się obejrzał - ali
Czarci panią zaś porwali.
Czekać już, nieboże, było.
Ale gdy co komu miło,
Trudno wytrwać i czas mały:
Godzina tam jak rok cały.
A ja długo mam bić w strony?
Już u mnichów słyszę dzwony.
Dziwnosmy się pomieszali,
Jam nie spał, a ci już wstali.
Dobrą noc, jeśli kto słyszy.
A mój wieniec w tej złej ciszy
Niechaj wisi do świtania,
Świadek mego niewyspania.

Pieśń XXII

Rozumie mój, prózno się masz frasować:
Co zginęło, trudno tego wetować.
Póki czas był, póki szczęście służyło,
Czegoś żądał, o wszystko łącno było.
Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja:
W czym się kochasz, to cię dalej mija.
Cóż temu rzec? I szkoda głowy psować,
Lepiej się nam na lepsze czasy chować.
A nie mniemaj, byś sam był w tej niewoli:
Nalazłby się, kogo to nie mniej boli;
Jeno ludzie snadniej zakryć umieją,
Acz nie z serca, z wierzchu się przedsię śmieją.
Mnie, smutnego, ten dowcip nie ratuje,
Wyda mię twarz, gdy się serce źle czuje.

Wszakóż widzę, że sie próżno frasować,
Co zginęło, trudno tego wetować.

Pieśń XXIII

Nieźle czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie znał nieprzyjaciół, że cię ma po woli,
Ale to nade wszystko za raz odżałować,
A niewdzięcznemu panu tudzież podziękować.
Cierpiałem ja tak wiele, że mię wstyd powiadać;
A mógłby mi bezpiecznie każdy głupstwo zadać,
Żem się dał za nos wodzić czas tak barzo długi,
Bacząc, że w małej wadze były me posługi.
Chciałem złość jakokolwiek wytrwać uprzejmością,
A zwyciężyć niewdzięczność swoją statecznością;
Ale moja uprzejmość i statek był próżny,
A jej niebacznym umysł zawżdy memu różny.
Bóg was żegnaj, niewdzięczne i nieludzkie wrota,
Świadome mych częstych dróg i mego kłopotu.
Bodaj tu pajęczyna i pleśń na was padła,
A te niewierne zamki rdza plugawa zjadła.

Pieśń XXIV

Zegar, słyszę, wybija,
Ustąp, melankolija.
Dosyć na dniu ma statek,
Dobrej myśli - ostatek.
U Boga każdy błazen,
Choć tu przymówki prazen,
A im się barziej sili,
Tym jeszcze więcej myli.
A kto by chciał na świecie
Uważyć, co się plecie,
Dziwnie to prawdy blisko,
Że człek - Boże igrzysko.
Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy,
Bo nas równo śmierć sadza
Ani pomoże władza.
A nad chłopa chciwego
Nie masz nic nędzniejszego,
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.
Więc, by tacy synowie

Byli jako ojcowie,
Dawno by z tej przyczyny
Świat się jął żebraniny.
Lecz temu Bóg poradził,
Bo co jeden zgromadził,
To drugi wnet rozciska;
Niech świata głód nie ściska.
Po śmierci trudno rządzić;
Tyś mógł, ojcze, nie błądzić,
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy.
Przeto te troski płone
Szatanowi zlecone;
Niech uprzątnąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę.
A nam wina przynoście,
Z wina dobra myśl roście,
A frasunek podlany
Taje by śnieg zagrzany.

Pieśń XXV

Użałuj się kto dobry, a potłucz zawiasy
I mnie samę wrzuć w ogień; bo prze te niewczasy
Dobrze już nie szaleję, ja, furta strapiona.
Jednak mię ten bezmierny niepokój dokona.
Że to żadna Boża noc nigdy nie minęła,
Abych kiedy okrutnych razów nie podjęła
Od tych sprosnych pijanic! nie mówię o słowa,
Łatwiejsza to, kiedy by cała była głowa.
Co tu za mej pamięci powrozów stargano,
Wrzeczadźców ukręcono, młotków skołatano!
Teraz już głowicami łotrostwo mię tłucze,
A ubogi gospodarz kryje pod się klucze.
To nie tajna, że cierpię nie za swoją winą,
Ale wszeteczna pani wszystkiego przyczyną,
Która nie wiem, na jaki żywot się udała,
Że i wstydu i dobrej sławy zapomniała.
Ja (to Bóg wie) przestrzegam swojej powinności,
A taję, ile mogę, jej zbytków i złości.
Cóż po tym, kiedy ludzie na zęby ją wzięli?
Ona wie, jeśli fałszu czy prawdy się jęli.
Ale jeśli mię, smutną, ciężkie razy bołą,
Nie mniejszą mam przed owym nędznikiem niewolą,

Co tu noc pole nocy płacze mi nad głową
Ani mi spać dopuści swą żalosną mową.
"Furto – powiada - sroższa niżli pani twoja,
Mnie to na złość trzymasz sie tak mocno podwoja.
Czemu mię w dom, smutnego, nie puścisz, gdyż mojej
Skrytej prośby nie umiesz odnieść paniej swojej?
Tak - że ja, biedny człowiek, w swym ciężkim frasunku
Nie mam uznać na wieki żadnego ratunku?
I już mię nocleg potkać uczciwszy nie może,
A ten zimny próg muszę przyjmować za łożę?
Mych niewczasów litują nocy nie przespane,
Litują pełne gwiazdy, wiatry niewytrwane;
Ty sama nie chcesz baczyć ludzkich doległości,
A swym tylko milczeniem wiecznie zbywasz gości.
Gdzieś to namniejsze słówko przez skałę przepadło,
A na zapamiętałym uchu paniej siadło!
By kamień, by żelazo w sercu swym chowała,
Nie wierzę temu, żeby westchnąć raz nie miała.
Teraz na szczęsnej ręce u drugiego leży,
A moja prózna mowa precz za wiatry bieży.
Ale ty, coś przyczyną tych wszystkich trudności,
Furto – mówię - niewdzięczna moich uczynności,
Tobiem ja złego słowa nie rzekł jako żywo
(Co drugi rad uczyni, gdy mu miejsce krzywo),
Żebyś mi tę niewdzięczność okazować miała,
A mnie całą noc płakać pod niebem niechała.
Alem cię rychlej nowym rymem udarował
I twoje niskie progi wdzięcznie ucałował,
Com sie razów obrócił u twego podwoja,
Obiatami szukając u świętych pokoja".
To tego, i co lepiej oni tam umieją,
Całą Bożą noc będzie, aż kury odpieją.
Takżeć mię, smutną, to złe paniej obyczaje,
To tego płacz frasuje, aż mię ledwie staje.

KSIEGI WTÓRE

Pieśń I

Przeciwnie chmury słońce nam zakryły
I niepogodne deszcze pobudziły;
Wody z gór szumią, a pienista Wilna
Już brzegom silna.
Strach patrzeć na to częste połyskanie;

Zakładaj korab, cieśla nauczony,
A kto wie, jeśli nie wrócą się ony
Nieszczęsne czasy, kiedy powódź była
Świat zatopiła.

Z ludźmi pospołu i miasta, i grody
Nieusmierzone zatopiły wody;
Nie wysiedział sie pasterz z bydłem w cale
Na żadnej skale.

Ale na ten czas i matkę, i syny
Pożarła woda, i wszystek zwierz iny;
Sam Noe został, przy nim żona tylko
A dziątek kilka.

Ten, będąc z łaski Pańskiej ostrzeżony,
Zbudował sobie korab niezmierzony,
Na którym pływał czasu zły przygody
Po wierzchu wody.

A kiedy się już prawie dosyć zstało
Pańskiemu gniewu, po trosze spadało
Wielkiego morza, aż za czasem skały
Z wody wyórzały.

Potym i zbytnie zawarły się zdroje,
A bystre rzeki wpadły w brzegi swoje;
Ziemia ku słońcu pełne ciężkiej rosy
Rozwiała włosy.

A trupy wkoło straszliwe leżały:
Ludzie i bydło, wielki zwierz i mały;
Pełne ich morza, pełne brzegi były -
Boga ruszyły.
I rzekł Noemu: „Już teraz na ziemię
Występuj śmieie i z tobą twe plemię;
Oto ja znowu przyodzieję lasy
Na wieczne czasy.
I będzie, jako po te lata wszystkie,
Ziemia dawała wszelakie użytki;
Mnóźcie się: niech świat spustoszały wszędzie
Znowu osiedzie.
A w tym upewniam każdą żywą duszę,
Że nigdy potym takich wód nie wzruszę,
Które by miały ziemię opanować
I świat zepsować.
Włożę na niebo znakomitą pręgę,
Którą gdy ujrzę, wspomnię na przysięgę,
Że mam hamować niezwykłą wodę -
I nie zawiodę”.
Pomni się, lutni! Nie twojej to głowy
Wspominać Boga żywego rozmowy.
Każ ty nam zasieść przy ciepłym kominie,
Aż zły czas minie.

Pieśń II

Nie dbam, aby zimne skały
Po mym graniu tańcowały;
Niech mię wilcy nie słuchają,
Lasy za mną nie biegają.
Hanno, tobie k woli śpiewam,
Skąd jeśli twą łaskę miewam,
Przeszedłem już Amfijona
I lutnistę Aryjona.
Mnie sama twarz nie uwiedzie;
I choć druga na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych,
Ja chcę podobać się w mowie
Nauczanej białejgłowie.
Ty mię pochwal, moja pani,
Nie dbam, choć kto inszy gani.
Cnocie zajrzą jako żywo,

Bujne drzewo wiatrom krzywo;
Ale ty chciej pomoc sama,
Nie ugrozi zazdrość nama.
A jeśli me niskie progi
Będą godne twojej nogi,
Nogi pięknej - nie potrzeba,
Dosięgę już głową nieba.
Samy cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają;
Lipa stojąc wpośród dworu,
Wygląda cię co raz z boru.
Każ bystre konie zakładać,
A sama się gotuj wsiadać.
Teraz naweselsze czasy:
Zielenią się pięknie lasy,
Łąki kwitną rozmaicie,
Zająca już nie znać w życie,
Przy nadziei oracz ścisły,
Że będzie miał z czym do Wisły.
Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A faunowie skaczą leśni.
Kwap się, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze.
Po chwiliśmy czarne wstaną,
Co noc noszą nienaspaną.

Pieśń III

Nie wierz Fortunie, co siedzisz wysoko,
Miej na poślednie koła pilne oko;
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.
Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj się zdrady:
Fortuna co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże.
A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twej się fortunie, nie tobie kłaniają;
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie zstawa.
Lecz jako sama oczy zasłoniła,
Tak swym pochlebstwem ludzi pobłaźniła,

Że drugi wysszej nosa gębę nosi,
A wszystkie insze oczyma przenosi.
Ty pomni, że twój skarb u Szczęścia w mocy,
A tak się staraj o takiej pomocy,
Aby wždy z tobą twego co zostało,
Jeśli zaś będzie Szczęście swego chciało.
Cnota - skarb wieczny, cnota - klenot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciół srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszystkim inszym panuje Przygoda.

Pieśń IV

W twardej kamiennej wieży i za troistymi
Drzwiami siedząc Danae nieprzełomionymi,
Pod strażą nieuspionych spartańskich złajników,
Mogła wiecznie nie uznać nocnych wszeteczników,
By była z Akryzego Wenus nie szydziła,
Stróża zamkniętej panny; bo ta obaczyła,
Że Jowisz, w upominku złotym utajony,
Miał mieć bezpieczny przystęp i gmach otworzony.
Złoto śródkiem janczarów zbrojnych pójdzie snadnie,
A przez twardą opokę gwałtowniej przepadnie
Niżli raz piorunowy: upadł nieszczęśliwy
Dom proroka greckiego, prze zysk niecnotliwy
Z gruntu wykorzeniony; przebił bramy twarde
Zacnych miast Macedończyk i podkopał harde
Tyranny datkiem; datkom hetmani hołdują,
Którzy daleko świetnym nawom rozkazują.
Wielkich pieniędzy wielka troska naszladuje;
A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
Tym jeszcze więcej pragnie. Słusznie moje oko
I nigdy przedtym, i dziś nie zmierza wysoko.
Im sobie człowiek więcej pomierny ujmuje,
Tym mu więcej od Boga z łaski przystępuje.
Nic nie mając, z tymi, co nic nie chcą, przestaje,
A buntów dobrowolnie bogatych się kaje.
Pan znaczniejszy, gdy państwem wzgardzę, niżby wszystkie
Żuławskie urodzaje i gdańskie pożytki
W jednym szpichlerzu zamknął, a sam, siedząc w cieniu,
Nie mógł się chleba najeść – nędznik w dobrym mieniu.
Zdrój przeźroczystej wody, lasu średnia miara,
I zasiewku mojego niepochybna wiara
Rządzący płodnej Afryki szerokowładnemu,

Nie da sie znać, że w szczęściu przerównana jemu.
Acz mi miodu podolskie pasieki nie dają,
Ani w mym lochu wina seremskie stawają,
Ani bogate stada owiec niezliczonych
Strzygą odrosła trawę po górach zielonych,
Przedsię nazbyt ubóstwa nie znać w domu moim,
A by mi więcej trzeba, ufam w Bogu swoim.
Ale gdy niepotrzebne chciwości odprawię,
Lepiej daleko płatu sobie tym poprawię,
Niźbych bogate pola węgierskie z porządnym
Państwem weneckim złączył. Ludziom wielożądnym
Wiele i nie dostawa; niech przyjmuje z dzięką,
Komu ścisłą, co dosyć, Bóg udzielił ręką.

Pieśń V

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku: ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny,
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żalosny.
Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu, a nie masz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje.
Jedny za Dunaj Turkom zaprzędano,
Drugie do hordy dalekiej zagnano;
Córy szlacheckie (żał się, mocny Boże!)
Psom bisurmańskim brzydkie ścielą łoże.
Zbójce, niestety, zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują,
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas, nierządne, ach, nierządne, jedzą.
Tak odbieżałe stado więc drapają
Rozbójce wilcy, gdy po woli mają,
Że ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.
Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jesli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
Ledwieć nam i tak króla nie podawa;
Kto się przypatrzy, mała nie dostawa.
Zetrzy sen z oczu a czuj w czas o sobie,
Cny Lachu! Kto wie, jemu czyli tobie
Szczęście chce służyć? A dokąd wyroku

Mars nie uczyni, nie ustępуй kroku.
A teraz k'temu obróć myśli swoje,
Jakobyć szkody nieprzyjacieli twoje
Krwia swą nagrodił i omył tę zmazę,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemi skazę.
Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, czego te czekają?
To pan, i jadać na srebrze godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.
Skujmy talerze na talery, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy.
Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy w cale trwali?
Dajmy, a naprzód dajmy! Sami siebie
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie.
Tarczej niż piersi pierwszej nastawiają,
Pozno puklerza przebici macają.
Ciesz mi ten rym: „Polak mądr po szkodzie”;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

Pieśń VI

Królewno lutnie złotej i rymów pociesznych,
Ochłodo myśli tesznych,
Ty sama powiedz, a kres naznacz, póki mamy
Płakać, gdy przyjaciela miłego stradamy.
Łacno cieszyć chorego, gdysmy zdrowi sami,
Lecz kiedy toż nad nami
Niefortuna pokaże, tam więc człowiek czuje,
Że co drugim chciał radzić, sam się nie ratuje.
Godno płaczu nieszczęście i twoja przygoda,
O zacny wojewoda,
Boś pozbył towarzysza i cnotliwej żony,
Której dobroć, której wstyd jest niewysłowiony.
Ale byś dobrze wziąwszy lutnię Orfeowę,
Wstąpił w łódź Charonową
I nawiedził podziemne, niewesołe kraje,
Gdzie słońce swych promieni nigdy nie podaje,
Nie zyszczesz dusze, która dotkła raz napoju
Niepamiętnego zdroju.
Przeto cierpliwość sama najlepsza w tej mierze,
Gdzie zaraz i ratunek upad z sobą bierze.

Pieśń VII

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie,
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.
Dzieci, z flaszą do studniej, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.
Lutni moja, ty ze mną, bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiony,
A troski nieuspione
Prędkim wiatrom podają za Morze Czerwone.

Pieśń VIII

Nie frasuj sobie, Mikołaju, głowy,
Kto ma być królem: już dekret gotowy
Przed Bogiem leży, nie piórem pisany,
Lecz w dyjamencie twardym wykowany.
Nie z pół - lub nocy, lub dnia, nie ze wschodu
Ani czekajmy pana od zachodu:
Ten królem będzie, kogo Bóg mianuje,
Łatwie On ludzkie serca spraktykuje.
Tenże nam mimo znajomsze sąsiady,
W śmiech obróciwszy nasze płone rady,
Przywiódł był króla z dalekiej krainy,
Po którym wrychle miał usieść kto inny.
Gdzie ony złote góry nieprzebrane?
Gdzie Gaszkonowie i wojska ubrane?
W co poszły działa i nasze turnieje?
Wiatrem nadziane puknęły nadzieje.
Fortuna nawy na morzu sprawuje,
Fortuna w bitwach zwycięstwem szafuje;
Onej rakosze i sejmy słuchają,
A ludzkie rady wspak się obracają.
Precz krasomowce, wywody na stronę!
A my gdzie w polu na słupie koronę
Zawieśmy złotą: jeśli nie mędrszemu,
Niech ją da szczęście przynamniej rętszemu.

Pieśń IX

Nie porzucaj nadzieje,

Jakoć się kolwiek dzieje:
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.
Patrzaj teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy
Wszystkę swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko przykryły.
Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śnieg z nienagła zejdzie,
A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.
Nic wiecznego na świecie:
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc nawiętszą,
W ten czas masz ujrzeć odmianę naprędszą.
Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje;
Więc też, kiedy go Fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli.
Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie,
Bo z nas Fortuna w żywe oczy szydzi:
To da, to weźmie, jako sie jej widzi.
Ty nie miej za stracone,
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto Mu kolwiek ufa, nie zaginie.

Pieśń X

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju,
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.
Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze, i z kupiectwa drugi,
Jeśli sie żona nie przyłoży k temu,
Zginać wszytkiemu.
Żona uczciwa - ozdoba mężowi
I napewniejsza podpora domowi:
Na niej rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.
Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkim przestrzega,

Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkimi słowy.
Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosną pociechy osobne;
Ani już spadków upatrują krewni,
Dziedzica pewni.
Trzykroć szczęśliwy, któremu Ty zdarzysz
Ten związek, Panie; ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.

Pieśń XI

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jesli cię pocznie nieszczęście frasować,
Także i góry nie radzęc wylatać,
Kiedy się Szczęście z tobą imie bratać.
Śmierci podległy człowiecze cnotliwy,
Choć wszytek twój wiek będzie frasowliwy,
Chocia też czasem, siedząc z przyjaciół,
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesoły,
Tu, przy ciekącym, przezornym strumieniu
Każ stół gotować w jaworowym cieniu,
Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy, a śmierć nie przyśpieje.
Postąpisz z włości drogo zapłaconych,
Postąpisz z dworu i gmachów złoconych;
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszystko przyszły namiastek osiedzie.
Bądź się kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem - u śmierci nic na tym:
Czyjkolwiek naprzód los wynidzie, wsiadaj,
Wieczny wygnańcze, ani więc odkładaj.

Pieśń XII

Nie masz i po drugi raz nie masz wątpliwości,
Żeby cnota miała być kiedy bez zazdrości:
Jako cień nieodstępny ciała naszladuje,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje.
Nie może jej blasku znieść ani pojrzyć w oczy,
Boleje, że kto przed nią kiedy wysszej skoczy;
A iż baczy po sobie, że sie wspinać próżno,
Tego ludziom uwłóczy, w czym jest od nich różno.
Ale człowiek, który swe Pospolitej Rzeczy

Służby oddał, tej krzywdy nie ma mieć na pieczy.
Dosyć na tym, kiedy praw, ani niesie wady;
Niechaj drugi boleje, niech się spuka jady.
Cnota (tak jest bogata) nie może wziąć szkody
Ani sie też ogląda na ludzkie nagrody;
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie
I krom nabytych przypraw świetna w swej ozdobie.
A jeśli komu droga otwarta do nieba -
Tym, co służą ojczyźnie. Wątpić nie potrzeba,
Że co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek miejsce swe osiedzie.

Pieśń XIII

Panu dzięki oddawajmy,
Jego łaskę wspominajmy,
Który hardym miesza rzeczy,
A skromne ma na swej pieczy.
On hardy, nieunoszony,
On tyran północnej strony,
Któremu, jako sam mniema,
Świat tak wielki równia nie ma,
Car moskiewski plac mężnemu
Puścił królowi polskiemu;
Nie oparł się aż o lody
Niepławnej północnej wody.
Granic i zamków budownych
Odbieżał, i miast warownych;
Płatna to, kiedy o duszę,
I sam go obmówić muszę.
Obróć swój koń prędkonogi,
Nieścigniony care drogi.
Chcesz być groźnym, a uciekasz;
Jesliś płochy, hardzie nie każ.
Teraz był czas porokować,
Komu szły naprzód zdejmować;
Teraz się było dowiadać,
Kto ma naprzód z konia spadać.
Bóg pomóż, królu jedyny
Szerokiej polskiej krainy.
Umiesz ty hardym dogodzić
Ani sie im dasz rozwodzić.
Zdjąłeś maskarę butnemu
Tyranowi moskiewskiemu:

Okazałeś, że nie kasa,
Chocia to porożem wstrząsa.
W zamcech nadzieję pokładał,
Ale i tych prędko stradał.
Nie przyszło mu do odsieczy;
Głowy ostrzec barziej k rzeczy.
Znowu tedy, skąd był wyszedł,
W ręce polskie Połock przyszedł,
Za powodem szczęśliwego
Stefana, króla polskiego.
Nie pomogły kule częste,
Zręby mocne, baszty gęste:
Puściły żelazne brony.
A ty, królu niezmężony,
Nie tylko zamki budowne
I twierdze bierzesz warowne,
Ale, co chwalniejsza w tobie,
Jesteś silen i sam sobie.
Nie puściłeś wódz gniewowi,
Łaskęś nieprzyjacielowi
Uczynił. Masz i dzielnością,
Masz już nadeń i ludzkością.
Zdrów bądź, królu niezwalczony.
Ciebie moje wdzięczne strony
Nie zmilczą między sławnymi
Bohaterzy walecznymi.

Pieśń XIV

Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym, ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem Bożym powierzono,
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą Pana,
Któremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie; trudnoż tam krzywemu wynić.
Nie bierze ten Pan darów ani się pyta,
Jesli kto chłop czyli się grofem poczyta:
W siermiędze li go widzi, w złotych li głowach,

Jesli najmniej przewinił, być mu w okowach.
Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swym wszeteczeństwem;
Przełożonych występki miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

Pieśń XV

Nie zawždy Apollo strzela,
Ale łuk z lutnią podziela;
Nie zawždy Mars hufy wodzi,
Czasem też pod sieć ugodzi.
Nie zawždy grad z góry leci
Albo burza niebo szpeci:
Chmury czarne wiatr wojuje,
A pogoda następuje.
Takżeć słusze człowiekowi
Odejmać się frasunkowi,
A jako niewdzięczne brzemie
Uderzyć troski o ziemię.
Cokolwiek raz przeminęło,
Niewrócony koniec wzięło;
A przyszły czas Bóg ma w mocy,
Pogrążony w twardej nocy.
Dosyć na rozum człowieczy
Dzień dzisiejszy mieć na pieczy;
Ostatek na Boga wkładaj,
A dobrze żyć nie odkładaj.
Żyj dobrze, nie odkładając,
Bo dalszych czasów czekając,
Niepodobnym obyczajem,
Nie począwszy żyć - przestajem.

Pieśń XVI

Nic po tych zbytnich potrawach, nic po tym
Srzebrze na służbie i obiciu złotym;
Nam k woli, kędy róża pozno kwitnie,
Nie szukaj zbytnie.
Dobra-ć i miętka, co ją najdzie wszędzie;
A kiedy równe towarzystwo siedzie,
Prędka dobra myśl, a tym jeszcze chutniej,
Gdy nie bez lutniej.
Lutnia - wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia - ochłoda myśli utrapionych;

Ta serce miękczy swym głosem przyjemnym
Bogom podziemnym.

Pieśń XVII

Niegodzien tego ten świat zawikłany,
Aby miał na nim rozumem nadany
Człowiek polegać, a swe szczęśliwości
Sadzić na jego płóchej odmienności.
Co ma ten żywot, na co by bezpiecznie
Człowiek mógł kazać? Niedługo koniecznie
Doniesie czaszę pacholek do gęby,
A przedsię i w tym straci czasem zęby.
Morze nie stoi nigdy, zawsze płynie:
Teraz kędzierze nastrzępi, w godzinie
Dnem wzgórze stanie, a ogromne wały
Wysokich będą obłoków sięgały.
Cnota mój kompas, który nie w pół nocy,
Ale w pół zbytków bije. Niech się smocy
I wszystko bydło Proteowe jeży,
Łódź moja przedsię swym pędem pobieży.

Pieśń XVIII

Ucieszna lutni, w której słodkie strony
Bijąc, Amfijon kamień rozproszony
Zwabił na kupę, a z chętniej opoki
Wstał mur szeroki.
Niemowna przedtym ani ulubiona,
Dziś na wszytek świat wielce zalecona,
Zaśpiewaj, co by trudnej Bogumiły
Uszy lubiły,
Która jakoby żrzóbek nie łapany
Ani pasterską ręką ugłaskany
Ucieka w pole, a pędem człowieka
Mija z daleka.
Ty umiesz tygry, umiesz lasy wodzić
I bieg pochopnym strumieniom zagrozić,
Tobie ustąpił stróż nieokrócony
Piekielnej brony,
Cerber, chocia mu wściekły łeb nakrywa
Sto srogich węzów, a para smrodliwa
I sprosna piana ciecze między zęby
Z trojakię gęby.
Biedny Iksyjon, Tytyjus zmiękczony,

Rozśmiał się nie chcąc, i dzban osuszony
Stał chwilę, za czym cieszył twój rym drogi
Dziewki - niebogi.
Niech Bogumiła srogość jadowitą
Złych panien słyszy i wody niesytą
Banię bezdenną, i pomstę nieskorą,
Którą źli biorą
Na drugim świecie. Bo co, prze żywego
Boga, już mogły uczynić gorszego?
Pomordowały jędze niecnotliwe
Mężę właściwe.
Jedna z nich, wierna łożu małżeńskiemu,
Przeciwko ojcu krzywoprzysiężnemu
Zacnie skłamała - panna czci bez końca
Pod kręgiem słońca.
Która "Wstań - rzekła - wstań, mężu, by wieczny
Sen na cię nie padł, skądś ty bezpieczny;
Schroń się przed ojcem i przed bezecnymi
Siostrami złymi,
Które jak lwice z głodu nieznośnego
Wpadwszy na stado, każda morzy swego.
Ja litościwsza, ani cię chcę tykać,
Ani zamykać.
Mnie niechaj ojciec trzyma w pęcie srogim,
Żem lutość miała nad mężem ubogim;
Mnie niechaj zaśle w pogańskie narody
Przez morskie wody!
Idź, gdzie cię nogi i wiatry powiodą,
Za tą życzliwej ćmy nocnej pogodą;
Idź zdrów, a skargę na mogiłę smętną
Włóż więc pamiętną".

Pieśń XIX

Jest kto, co by wzgardziwszy te doczesne rzeczy
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy
A starać się (ponieważ musi zniszczyć ciało),
Aby imię przynamniej po nas tu zostało?
I szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęce żyje,
Tkając, lejąc w się wszystko, póki zostawa szyje;
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyjami:
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.
Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,

Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy pocziwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.
Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.
A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze cnemu.
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje.
Śmiałemu wszędy równo, a o wolność miłą
Godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą.
Nie przegra, kto frymarczy na sławę żywotem:
Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?

Pieśń XX

Jaką, rozumiesz, zazdrość zjednałeś sobie,
Zacny biskupie, w mojej małej osobie,
Żeś mię z domu wyciągnął w te dalsze strony
Od małych dziatek i od teskliwej żony?
Nie myśli-ć ona o tym, że ja przy tobie
Głowy nie ufrasuję by namniej sobie;
Że w twym pałacu mieszkam, że przy twym boku
Siadam; koń mój, sługa mój na twym obroku.
Rychlej, niesposobnego będąc świadoma
Zdrowia mego, frasuje swe serce doma,
Żebych jakiej choroby nagłej nie użył,
Nie mając, kto by mi w tym jej sercem służył.
Ciężar także domowy, społeczny nama,
Teraz w mej niebytności musi nieść sama,
Strzegąc w domu porządku, warując szkody,
Dziatek lichych pilnując, zakładów zgody.
Któż wie, jeśli i tego przed sie nie bierze
(Acz wątpić nie potrzeba o mojej wierze),
Że na świecie rodzą się takowe zioła,
Których smak pamięć domu wygładza zgoła;
Że taka jest muzyka i takie strony,
Których człowiek słuchając już ani żony,
Ani dziatek nawiedzi, ale w niewoli
Pod pany sromotnymi wiecznie trwać woli.
To, i czego jest więcej, zawsze w miłości
Serca trapi, chocia też zestawa ufności.

A ty nie bądź przyczyną, biskupie drogi,
Niczyjej, lubo słusznej, lub płonej trwogi.
Ale złącz, jakoś rozwiódł, bo acz oboje
Twój urząd niesie, wszakże wyroki twoje
Na ludzkiej chęci wiszą: i ja, i ona
Nie pragniewa do śmierci być rozdzielona.

Pieśń XXI

Srogie łańcuchy na swym sercu czuję
Lecz to szczęściem szacuję,
Żem jest tak pięknym sidłem ułowiony;
Wesoło żywę, w trosce położony,
A w tym swoim wzdychaniu
Mam rozkosz przeciw ludzkiemu mniemaniu.
Oczy dziwnej piękności,
W których się wszytki znajdują wdzięczności,
Dzień to błogosławiony,
Kiedym ja waszym sidłem upleciony.

Pieśń XXII

Proszę, jeśli się z tobą co śpiewało,
Co by i ten rok, i dalej trwać miało,
Powiedz słowieński rym, o wielostrona
Lutni złocona,
Mityleńskiego mieszkańca przed laty
Zabawo, który, choć w boju zębaty,
Przedsię - śród mieczów lub też nawę w biegu
Przybił do brzegu -
Muzy parnaskie i należcę wina,
I Afrodytę, i z nią jejże syna,
I Lyka z czarnym włosiem i czarnema
Śpiewał oczema.
O czci Febowa i stołów złoconych
Kraso niebieskich, o myśli strapionych
Wdzięczna ochłodo, i mnie sprzyjażliwą
Bądź, gdy cię wzywam.

Pieśń XXIII

Nie zawždy, piękna Zofija,
Róża kwitnie i lelija;
Nie zawždy człek będzie młody
Ani tej, co dziś, urody.
Czas ucieka jako woda,

A przy nim leci Pogoda
Zebrawszy włosy na czoło,
Stąd jej łapaj, bo w tył goło.
Zima bywszy zejdzie snadnie;
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,
Już wiosna, już lato minie,
A ten z głowy mróz nie zginie.

Pieśń XXIV

Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony,
Polecę precz, poeta, ze dwojej złożony
Natury: ani ja już przebywać na ziemi
Więcej będę; a większy nad zazdrość, ludnemi
Miasty wzgardzę. On, w równym szczęściu urodzony,
On ja (jako mię zowiesz) wielce ulubiony
Mój Myszkowski, nie umrę ani mię czarnemi
Styks niewesoła zamknie odnogami swemi.
Już mi skóra chropawa padnie na goleni,
Już mi w ptaka białego wierzch się głowy mieni,
Po palcach wszędy nowe piórka się puszczaają,
A z ramion sążeniste skrzydła wyrastają.
Terazże nad Ikara prędszy przeważnego,
Puste brzegi nawiedzę Bosfora hucznego
I Syrty Cyrenejskie, muzom poświęcony
Ptak, i pola zabiegłe za zimne Tryjony.
O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie,
I różnego mieszkańcy świata, Anglikowie,
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.
Niech przy próżnym pogrzebie żadne narzekanie,
Żaden lament nie będzie ani uskarżanie:
Świec i dzwonów zaniechaj, i mar drogo słanych,
I głosem żałobliwym żółtarzów śpiewanych!

PIEŚŃ ŚWIĘTOJAŃSKA O SOBÓTCE

Gdy słońce Raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym Lesie.
Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniewi;

Bąki za raz troje grały
A sady sie sprzeciwiały.
Siedli wszyscy na murawie,
Potym wstało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych
I belicą przepasanych.

Wszytki spiewać nauczone,
W tańcu także niezganione;
Więc kolejną zaczynały,
A pierwszej tak począć dały:

PANNA 1

Siostry, ogień napalono
I placu nam postąpiono;
Czemu sobie rąk nie damy
A społem nie zaśpiewamy?
Piękna nocy, życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody.
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.
Tak to matki nam podały,
Samy także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy sobótka palana.
Dzieci, rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie:
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtym wszędzie.
Święta przedtym ludzie czcili,
A przedsię wszytko zrobili;
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.
Dziś bez przestanku pracujem
I dniom świętym nie folgujem;
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic nie mamy.
Albo nas grady porażą,
Albo zbyt ciepła każą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tym wstaje.
Pracuj we dnie, pracuj w nocy -
Próżno bez Pańskiej pomocy:

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.
Na Tego my wszystko włożmy,
A z sobą sami nie trwóźmy:
Wrócić się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.
A teraz ten wieczór sławny
Święćmy jako zwyczaj dawny:
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

PANNA 2

To moja nawiętsza wada,
Że tańczę bardzo rada.
Powiedzcież mi, me sąsiady,
Jest tu która bez tej wady?
Wszytki mi się uśmiechacie,
Podobno ze mną trzymacie.
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć nie masz jako skokiem.
Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tym jeszcze pochopniejszy,
Kiedy w bęben przybijają:
Samy nogi prawie drgają.
Teraz masz czas, umiesz li co,
Mój nadobny bębennico:
Wszytka tu wieś siedzi wkoło,
A w pośrzedku samo czoło.
Żeby też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła,
Każesz li - wierzyć będziemy,
Aleć insze rozumiemy.
Pomóż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy.
Owa najdziesz i w tym rzedzie,
Coć za wszytki płatna będzie.
Ja sie nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować:
Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej, niż sie sam spodzieje.
Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy;
A choć drugi zajdzie w lata,

I tak on ujdzie za swata.
Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewając mi wesoło!
A ty się czuj, czyja kolej,
Nie masz li mię wydać wolej.

PANNA 3

Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewając mi wesoło!
Czuję się, że moja kolej,
A ja nie mam wydać wolej.
Sam ze wszystkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia:
Inszy wszelaki zwierz niemy
Nie śmieje się, jako wiemy.
Nie ma w swym szaleństwie miary,
Kto gardzi Pańskimi dary;
A bodaj miał płakać siłą,
Komu dobra myśl niemiła.
Śmiejmy się! Czy nie masz czemu?
Śmiejmy się przynamniej temu,
Że nie mówiąc nic trefnego,
Chcę po was śmiechu śmiesznego.
Wystąp ty, coś ciągnął kota,
A puść się na chwilę płota.
Uchowa cię dziś Bóg szkody,
Bo tu opodal do wody.
Ciągnie go drugi na suszy,
Tobie trzeba aż po uszy;
Nieboże mój, kto cię zbłądził,
Żeś tak srogie zwierzę drażnił?
Nie znasz ludzi, co przed kotem
Pierzchają nawiętszym błotem?
A na jego głos straszliwy
Ledwe drugi będzie żywy.
Głaszcz na nim, jako chcesz, skórę,
On przedsię ogonem wzgórze.
Zły z nim pokój, gorsza zwada;
Jeszcze i dziś strach sąsiada.
Czasem też i z dachu spadnie,
A przedsię na nogi padnie;
I chłop foremniejszy bywa,
Gdzie kot we łbie przemieszkiwa.

A to jako w nim szacować,
Że umie i praktykować?
A to tak wieszczą bestyja,
Że się zawsze na deszcz myja.
Więc łowiec niepospolity
A w swych sprawach dziwnie skryty;
K temu rzadko usnie w nocy,
Ale ufa zawsze mocy.
Kocie, wszystko to do czasu!
Strzeż wilka wyszczekać z lasu.
A może być i w tym stadzie,
Co już myśli o zakładzie.

PANNA 4

Komum ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?
Tobie, miły, nie inszemu,
Któryś sam mił sercu memu.
Włóż na piękną głowę twoję
Tę rozkwitłą pracą moję,
A mnie samę na sercu miej,
Tóż i o mnie sam rozumiej.
Żadna chwila ta nie była,
Żebych cię z myśli spuściła;
I sen mię prace nie zbawi,
Spię, a myślę, by na jawi.
Tę nadzieję mam o tobie,
Że mię też masz za co sobie
Ani wzgardzisz chucią moją,
Ale mi ją oddasz swoją.
Tego zataić nie mogę,
Co mi w sercu czyni trwogę;
Wszystki tu wzrok ostry mają
I co piękne, dobrze znają.
Prze Bóg, siostry, o to proszę,
Niech tej krzywdy nie odnoszę,
By mię która w to tknąć miała,
O com się ja utroskała.
O wszelaką inszą szkodę
Łacno przyzwolę na zgodę,
Ale kto mię w miłość ruszy,
Wiecznie będzie krzyw mej duszy.

PANNA 5

Zwierzęć się, gromado moja,
Nie mam przed Szymkiem pokoja:
Za trzewik mi zastępuje,
A powiada, że miłuje.
Szymku, by to prawda była,
Dobrze bych Bogu służyła;
Ale ty rad z ludzi szydzisz,
Zwłaszcza gdy prostaka widzisz.
Tobie to wolno samemu,
Ale, wierę, nie inszemu:
Bo ty z tym nadobnie umiesz,
A gdzie kogo tknąć, rozumiesz.
I któraż by nie szła rada
Za tak gładkiego sąsiada?
Podajże jej kęs nadzieje,
Alić się już moja śmieje.
I samam tak głupią była,
Żem ci też kiedy wierzyła,
Dziś już nic, i pókim żywa,
Znam cię, ziółko, żeś pokrzywa.
Ze mną sobie rzecz najdujesz,
Drugiej nogę przystępujesz.
Odpuść mi, silnyś przechyra,
A ja z takim nie mam mira.
Nie sprawujże sie przez miarę,
Boć zaś ludzie dadzą wiarę;
A mało sobie poprawisz,
Że mię w nieprawdzie zostawisz.

PANNA 6

Gorące dni nastawają,
Suche role sie padają,
Polny świercz, co głosu zostaje,
Gwałtownemu słońcu łaje.
Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
I pasterze, chodząc za niem,
Budzą lasy swoim graniem.
Żyto się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo:
Miej się do sierpa co żywo!

Sierpa trzeba oziminie,
Kosa sie zejdzie jarzynie;
A wy, młodszy, noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.
Gospodarzu nasz wybrany,
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie.
A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga;
Już więc, dzieci, jedno Boga!
W ten czas, gościu, bywaj u mnie,
Kiedy wszystko najdziesz w gumnie;
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

PANNA 7

Próżno cię patrzam w tym kole:
Twoja, miły, rozkosz - pole;
A raczej zwier leśny bijesz,
Niż tańczujesz albo pijesz.
Ja też, bym nabarziej chciała,
Trudno bym się zdobyć miała
Na lepszą myśl, bo po tobie
Serce zawsze teskni sobie.
Wolałabym też tym czasem
Gdziekolwiek pod gęstym lasem
Użyć z tobą towarzystwa;
Pomogę ja i myślistwa.
Czego miłość nie przywyknie?
Już ja trafię, gdy pies krzyknie,
Gdzie zajeżdżać zającowi
Mając charty pogotowi.
A kiedy rzucisz sieć długą,
Jeslić się swoją posługą
Ni nacz więcej nie przygodzę,
Niech za tobą smycz psów wodzę.
Żadna gęstwa, żadne głogi
Nie przekażą mojej drogi;
Tak lato, jako śrzeżogę
Przy tobie ja wytrwać mogę.
Albo, mój myśliwcze, tedy

Pokwap sie do domu kiedy,
Albo mnie ciężko nie będzie
Ciebie naszladować wszędzie.

PANNA 8

Pracowite woły moje,
Przy tym lesie chłodne zdroje
I łąka nieprzepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona.
Tu wasza dziś pasza będzie;
A ja, mając oko wszędzie,
Będę nad wami siedziała
I tym czasem kwiatki rwała,
Kwiatki barwy rozmaitej,
Które na łubce obszytej
Usadzę w nadobne koło
I włożę na swoje czoło.
Tak dziewczka, jako młodzieniec,
Nie prosź mię nikt o mój wieniec.
Samam go swą ręką wila,
Sama go będę nosila.
Dałam wczora taki drugi;
Będzie mi go żal czas długi:
Bo mię za raz pobrać dano,
Czego mi czynić nie miano.
Pracowite woły moje,
Wam płyną te chłodne zdroje;
Wam kwitnie łąka zielona,
Kosą nigdy nie sieczona.

PANNA 9

Ja śpiewam, a żal zakryty
Mnoży we mnie płacz obfity.
Śpiewa więzień okowany
Tając na czas wewnętrznej rany,
Śpiewa żeglarz, w cudze strony
Nagłym wiatrem zaniesiony;
I oracz ubogi śpiewa,
Choć od pracy aż omdlewa.
Śpiewa słowik na topoli,
A w sercu go przedsię boli
Dawna krzywda; mocny Boże,
Iż z człowieka ptak być może!

Nadobnać to dziewczka była,
Póki między ludźmi żyła;
Toż niebodze zawadziło,
Bo każdemu piękne miło.
Zły a niewierny pohańcze,
Zbójca własny, nie posłańcze,
Miawszy odnieść siostrę żenie
Zawiodłeś ją w leśne cienie.
Próżność jej język urzynał:
Bo wszystko, coś z nią poczynął,
Krwia na rąbku wypisała
I smutnej siostrze posłała.
Nie wymyślaj przyczyn sobie,
Pewnać już sprawa o tobie;
Nie składaj nic na zwierz chciwy:
Umysł twój krzyw niecnotliwy.
„Siadaj za stół, jeśliś głodzien,
Nakarmią cię, czegoś godzien”.
Już ci żona warzy syna;
Nieprzejednanać to wina.
Nie wiesz, królu, nie wiesz, jaki
Obiad i co za przysmaki
Na twym stole; ach, łakomy,
Swe ciało jesz, niewiadomy.
A gdy go tak uraczono,
Głowę na wet przyniesiono;
Temu czasa z rąk wypadła,
Język zmilknął, a twarz zbladła.
A żona powstawszy z ławy:
„Coć się zdadzą te potrawy?
To za twą niecnotę tobie,
Zdrajca mój, synowski grobie”.
Porwie się mąż ku niej zatym -
Alić nasz dudkiem czubatym;
Sama się w jaskółkę wdała,
Oknem łając poleciała.
A ona niewinna córa
Obrosła w słowicze pióra
I dziś wdzięcznym głosem cieszy,
Kto sie kolwiek w drogę śpieszy.
Chwała Bogu, że te kraje
Niosą insze obyczaje,
Ani w Polsce jako żywy

Zjawiły się takie dziwy.
Jednak ja mam, co mię boli;
A by dziś nie ludziom k woli,
Co śpiewam, płakać bych miała,
Acz me pieśni - płacz bez mała.

PANNA 10

Owa u ciebie, mój miły,
Me prośby ważne nie były.
Próżnom ja łzy wylewała
I żalosnie narzekała.
Przedsięś ty w swą drogę jechał,
A mnieś, nieszczęsnej, zaniechał
W ciężkim żalu, w którym muszę
Wiecznie trapić moję duszę.
Bodaj wszystkich mąk skosztował,
Kto naprzód wojsko szykował
I wynalazł swoją głowę
Strzelbę srogą piorunową.
Jakie ludzkie głupie sprawy
Szukać śmierci przez bój krwawy;
A ona i tak człowieczy
Upadła na dobrej pieczy.
Przynamniej by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedla ciebie,
Przywykłabych i ja zbroi;
Bodaj przepadł, kto się boi.
Jednak ty tak chciej być śmiałym,
Jakoby się wrócił całym,
A nie daj umrzeć mnie, smutnej,
W płaczu i w trosce okrutnej.
A wiarę, coś mi ślubował,
Pomni, abyś przy tym chował.
Tę mi przynieś a sam siebie;
Dalej nie chcę nic od ciebie.

PANNA 11

Skrzypku, by w tej pięknej rocie
Usłyszeć co o Dorocie,
Weźmi gęśle, jakoć miła,
A zagraj nie myśląc siła.
„Nieprześlącona Doroto,
Co między pieniędzmi złoto,

Co miesiąc między gwiazdami,
Toś ty jest między dziewczkami.
Twoja kosa rozczosana
Jako brzoza przyodziana,
Twarz jako kwiatki mieszane
Lelijowe i różane.
Nos jako sznur upleciony,
Czoło jak marmór gładzony,
Brwi wyniosłe i czarnawe,
A oczy - dwa węgla prawe.
Usta twoje koralowe,
A zęby szczere perłowe;
Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała.
Serce mi zakwitnie prawie
Przy twojej przyjemnej rozprawie;
A kiedy cię pocałuję,
Trzy dni w gębie cukier czuję.
W tańcuś jak jedna bogini;
A co cię skutniejszą czyni:
Nie masz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości.
Tymeś ludziom wszystkim miła
I mnieś wiecznie zniewoliła;
Przeto cię me głośnie strony
Będą słać na wsze strony”.

PANNA 12

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć za raz wszystkie?
Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie;
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.
Inszy się ciągną przy dworze
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi.
Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa;
Krwia drudzy zysk oblewają,

Gardła na to odważają.
Oracz pługiem zarznie w ziemię;
Stąd i siebie, i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.
Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.
On łąki, on pola kosi
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin wkoło obsiedziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne plesy z ukłony,
Tam [i] cenar, i goniony.
A gospodarz, wzięwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę
Albo sidła stawia w lesie;
Jednak zawsze co przyniesie.
W rzece ma gęste wężycze,
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło.
Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A faunowie skaczą leśni.
Zatym sprzętna gospodyni
O wieczерzej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.
Ona sama bydło liczy,
Kiedy, z pola idąc, ryczy,
Ona i spuszczać pomoże;
Męża wzmaga, jako może.
A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.
Dzień tu, ale jasne zorze

Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszystkie
Wieśne wczasy i pożytki.